

Spotkania i uroczystości w naszym regionie

(Inf. wł.) Społeczeństwo trzech naszych województw liczące uczestniczyło w odbywających się wczoraj uroczystościach i imprezach związanych z 64 rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

W związku z obchodami 64 rocznicy Rewolucji Październikowej w woj. białostockim i łódzkim przebywał konsul generalny ambasady ZSRR w Warszawie **Fiodor Mititiel**.

M. in. w Trzciannem złożył on wieniec na cmentarzu żołnierzy radzieckich poległych w latach ostatniej wojny w rejonie Moniek i Trzciannego.

Znajdują się tam groby 137 żołnierzy.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych z Moniek i Trzciannego, członkowie TPZR, ZSMP oraz licznie zgromadzeni mieszkańcy obu gmin. Złożono wieniec i wianki kwiatów, zapalono znicze. Odczytano również listy do narodu polskiego przyjeżdżając przed kilkoma dniami na ogólnopolskim zjeździe działaczy TPZR w Domu Pracy i Wypoczynku w Warszawie. Wszyscy uczestnicy spotkania podpisali również oświadczenie o lojalności.

W Białymstoku, 5 bm. w

W. Jaruzelski przyjął członków władz ZBoWiD

WARSZAWA (PAP) — W dniu 5 bm. I sekretarz KC PZPR, premier, generał armii **Wojciech Jaruzelski** przyjął prezesa Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację **gen. Mieczysława Moczarę** i przewodniczącą Zarządu Głównego ZBoWiD **Włodzimierzę Sokorską**.

Tematem spotkania były problemy środowiska kombatanckiego, jego udziału w życiu społeczno-politycznym kraju i przebiegu sytuacji w jakiej znalazła się Polska.

Omarowane były sprawy udziału ZBoWiD na rzecz stworzenia nowej formuły Frontu Jedności Narodu, widząc w niej przyszłość dla

Grupy operacyjne dobrze służą swojej Ojczyźnie

Wystąpienie Michała Janiszewskiego

WARSZAWA (PAP) — 4 bm. przed kamerami telewizyjnymi wystąpił szef Urzędu Rady Ministrów — gen. bryg. **Michał Janiszewski**, który omówił działalność wojennych grup operacyjnych powołanych 10 dni temu uchwałą Rady Ministrów z inicjatywy prezesa Rady Ministrów gen. armii **WOJCIECHA JARUZELSKIEGO**.

W ciągu minionych 10 dni — powiedział — grupy zamaniały się przede wszystkim z przydzielonymi obszarami gminami. Nawiązały kontakty i współpracę z miejscową ludnością, organizacjami społecznymi, z organami i urzędami. Zorientowały się w sytuacji, lokalnych problemach i bieżących, dokonując ich analizy i oceny. Przekazały właściwym instancjom na

mięjszo oraz na szczeblu wojewódzkim i do organów rządu wiele tysięcy sprawozdań, sygnałów, interwencji i wniosków. Terenowe grupy operacyjne spotkały się z serdecznym powitaniem i przyjęciem i przyjaźnym stosunkiem społeczeństwa, ze zrozumieniem i współudziałem ze strony aparatu władzy i administracji. Ludzie pracy z miast, miasteczek i wsi odnoszą się do nich z nadzieją i zaufaniem, proszą o pomoc i poradę, powierzają swe troski, kłopoty i trudności. Sprężą to terenowym grupom operacyjnym w skupianiu wokół swych zadań szerokiego aktywnych członków i działaczy lokalnych organizacji politycznych i społecznych, młodzieżowych i kombatanckich.

Zgromadzone już dość sporo doświadczenie potwierdza

w całej rozciągłości, że powołanie tych grup było celowe, konieczne i w czasie. Energetyczne, konsekwentne i sprawne kroki przyczyniły się już i przyczynią się do podjęcia, rozwijania i załatwiania wielu spraw, jakie deformują dziś normalny tok życia miast, gmin i osiedli wiejskich, uderzając w spójność miasta ze wsią, zagrażając warunkom przetrwania nadochodzącej zimy, są hamulcem socjalistycznej odnowy. Niestety — podkreślił gen. M. Janiszewski — zjawisk negatywnych, wręcz niekiedy destruktywnych, jak marnotrawstwo i nieuczciwość, nieuczciwość i biurokracja, brak poczucia odpowiedzialności — co stwierdzono w wyniku akcji terenowych grup operacyjnych — istnieje mnóstwo.

Przedstawiając wiele konkretnych przykładów tych zjawisk szef Urzędu Rady Ministrów powiedział: Konkretnym wynikiem dotychcza-

Obrady VI Plenum NK ZSL

WARSZAWA (PAP) — 5 bm. rozpoczęło się w Warszawie VI plenarne posiedzenie Naczelnej Komisji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które otworzył prezes NK — **Stefan Ignar**. Program 2-dniowych obrad przewidywał omówienie zadań Stronnictwa w aktualnej sytuacji kraju oraz rozpatrzenie wstępnych projektów deklaracji ideowej, programu politycznego i statutu ZSL. Porządek dzienny został uzupełniony o punkt dotyczący oceny działalności urzędującego kierownictwa NK ZSL i prezesa NK. Wywiązała się krótkotrwała ale burzliwa dyskusja na ten temat. Następnie przewodniczący obrad objął — pod nieobecność Stefana Ignara — wiceprezes NK ZSL **Stanisław Baworski**.

Po przerwie w tajnym głosowaniu plenum uchwaliło wotum zaufania prezesowi NK **Stefanowi Ignarowi**. Na 152 głosujących udział w głosowaniu członków w plenum NK — 85 opowiedziało się za wyrażeniem Stefanowi Ignarowi wotum zaufania, a 68 głosowało przeciwko.

Po kolejnej przerwie przystąpiono do omawiania wstępnych projektów deklaracji ideowej, programu politycznego i statutu Stronnictwa. Wprowadzenia do dyskusji dokonali przewodniczący zespołów komisji Naczelnej Komisji, które przygotowały te projekty.

O godzinie 18.20 przerwano obrady plenum, które mają być wznowione 6 bm.

magazyn

Gazeta

Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
Nr 222 (9479) Białystok — Łomża — Suwałki, 6—7—8 listopada 1981 r. Nakład: 189.809 Cena 3 zł

Nowy system emerytalny już jest gotowy

WARSZAWA (PAP) — Oczekiwany od dawna z nadzieją i niecierpliwością przez ponad 4,2 mln rencistów i emerytów projekt nowego systemu emerytalno-rentowego po wielu miesiącach pracy jest gotowy. Poinformowano o tym 5 bm. w Urzędzie Rady Ministrów w czasie zorganizowanej z tej okazji konferencji prasowej. Na konferencji zmiany dotychczas obowiązującego systemu wskazywano — przypomnieliśmy — już w porozumieniu społecznym podpisanym w Gdańsku. Uchwała IX Zjazdu PZPR zobowiązywała natomiast rząd do opracowania i wniesienia do końca b.r. do Sejmu projektu nowej ustawy emerytalno-rentowej.

W tym celu w ramach konferencji nowej ustawy jest — zdaniem przedstawicieli resortu Pracy, Plac i Spraw Socjalnych — jednym z najnowocześniejszych tego typu dokumentów w Europie.

Otwierając konferencję prasową dyrektor generalny biura prasowego rządu **Bogdan Jachach** stwierdził m.in., iż rząd mimo trudnej sytuacji gospodarczej uznał stworzenie nowego systemu zaopatrzenia emerytalno-rentowego za sprawę o charakterze priorytetowym. Chodzi bowiem o ochronę i pomoc dla ludzi, którzy po przeprowadzeniu wielu lat są dziś najbardziej narażeni na negatywne skutki kryzysu gospodarczego, pogłębiających się procesów inflacji. Mimo iż wprowadzenie nowego systemu wymaga wielkich nakładów, społeczeństwo i gospodarka narodowa muszą te koszty ponieść.

Likwidacja „starego portfela” uzyskała się przez przeliczenie wszystkich świadczeń przyznanych do końca 1980 r. Podstawa wymiaru tych świadczeń zostanie podwyższona o taki procent, o jaki wzrosła przeciętna płaca nominalna w tym czasie. Konkretne dla świadczeń przyznanych przed 1985 r. wskaźnik wzrostu wyniesie 289 proc., jednak nie więcej niż



Wiadomości dnia

Relukowania wiedeńskie

WIEDEN — W czwartek odbył się w Wiedniu kolejny plenarne posiedzenie czwartkowej rękawicy w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbliżenia do Europy środkowej.

Odniesienie Andrieja Kirilenki

MOSKWA — W czwartek Leonid Breżniew udekorował na Kremlu członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, **Andrieja Kirilenkę**. Orderem Rewolucji Październikowej, przyznano mu za zasługi dla partii komunistycznej i państwa radzieckiego oraz za wkład w siedemdziesiątą piątą rocznicę urodzin.

Genscher w Turcji

BONN — Wicekanclerz i minister Spraw Zagranicznych **Helmut Genscher** rozpoczął w czwartek dwudniową wizytę w Turcji. W programie wizyty znajdują się rozmowy z przedstawicielami najwyższych władz tureckich. Na życzenie Genschera spotka się on również z członkami politycznymi z okresu przed rewolucją walczyli.

Szyt brytyjsko-irlandzki

LONDYN — Poinformowano tu, że w piątek w stolicy brytyjskiej odbędzie się pierwsze spotkanie na szczeblu między premierem **Irlandii Garrettem Fitzgeraldem** i **Margaret Thatcher**. Decyzje podjęte na ostatniej chwili były objęty tajemnicą ze względu na bezpieczeństwo w związku z nową kampanią terrorystyczną IRA w Londynie, która w ub. miesiącu kosztowała życie 3 osoby.

J. Arafat w Algierii

ALGER — Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Organizacji Wyzwolenia Palestyny **Jasera Arafata** przybył z Tunezji do Algierii, aby przeprowadzić rozmowy z kierownictwem tego kraju.

Zakończenie obrad KK NSZZ „Solidarność”

GDANSK (PAP) — Drugi dzień kontynuowanych 4 bm. w Gdańsku obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” rozpoczął się od zajęcia stanowiska w sprawie rozwiązania obecnie istniejących konfliktów. W podjętej w tej sprawie uchwale Komisja Krajowa zwraca uwagę na fakt, iż strajki w niektórych regionach kraju trwały już przeszło 3 tygodnie. Stan taki — podkreśla uchwała — dłuższy trwać nie może. KK NSZZ „Solidarność” wyraża zatem zgodę na podjęcie natychmiastowych rozmów z upełnomocnionymi przez KK grupami negocjacyjnymi w celu rozwiązania zaistniałych konfliktów i likwidacji ich przyczyn. Za szcze-

gólnie pilną Związek uważa sprawę Zyrardowa i Mszczonowa. Równocześnie Komisja Krajowa wyraża strajkujących w obu tych miejscowościach do całkowitego przerwania akcji protestacyjnej, zapewniając jednocześnie strajkujących, że będzie się domagać rekompensat utraconych przez nich w czasie strajku zarobków.

Jeśli natomiast chodzi o 1-godzinny strajk powszechny 28 października br., to KK wyraża opinię iż pracownikom biorącym w nim udział przysługuje pełne wynagrodzenie za okres jego trwania. Strajk nie miał bowiem —

Cląg dalszy na str. 2

Jak zaktywizować skup żywca?

WARSZAWA (PAP) — System reglamentowany sprzedaży rolnikom wędlin i mięsa spotkał się z wieloma krytycznymi opiniami zarówno wśród mieszkańców miast jak i u samych producentów żywca. Zdarzały się — co prawda — rzadko — przypadki, zwłaszcza wśród chłopów-rolników i drobnych producentów rolnych, iż sprzedawali oni przez siebie wyprodukowane mięso po cenach bazarowych, a więc wyższych od obowiązujących w handlu uśrednionych, jednocześnie kupując te same artykuły na przydział kartkowy w sklepach państwowych. W rezultacie zwiększała się presja rynku na mięso i wędliny. Ponadto zjawisko to w pewnym stopniu zaważyło na mniejszej, niż wynikałoby to z wielkości pogłowia zwierząt, skup żywca.

Obecnie, kiedy spora część wydanych kartek na mięso i wędliny, już od paru miesięcy jest bez pełnego pokrycia, pilną koniecznością staje się

Wzrost deficytu handlowego USA

WASZYNGTON (PAP) — Jak poinformowano w środę Ministerstwo Handlu USA deficyt Stanów Zjednoczonych w wymianie handlowej z zagranicą wzrósł w trzecim kwartale do 7,2 mld dol. wobec 6,9 mld dol. w drugim kwartale i 4,7 mld dol. w pierwszym. Łączny deficyt

handlowy USA od początku roku narósł do 18,8 mld dol. wobec ujemnego salda 25,3 mld dol. za cały poprzedni rok. Powiększenie deficytu nastąpiło mimo spadku w milionach kwartałów o 15 proc. zakupówropy za granicą, będącego głównym źródłem wzrostu ujemnego salda. Równocześnie bowiem spadł eksport amerykańskich artykułów spożywczych i rolnych (o 11 proc.), a wzrost importu samochodów i sprzętu magnetowidowego. Globalny eksport skurczył się o 4,1 proc., a import tylko o 3,2 proc. Największy kwartalny deficyt handlowy USA od trzeciego kwartału 1979 r. jest m.in. następstwem umocnienia pozycji dolara, wskutek czego ceny eksportowanych z USA dóbr wyrażane w walutach obcych relatywnie drożeją i stają się tym samym niekonkurencyjne.

przez komputer. Otóż w silniku pomocniczym „Columbii” poruszającym mechanizmy pokładowe nie wymieniono oleju po pierwszym locie pojazdu. Stwierdzono zabrudzenia i zużycie filtrów olejowych, bardzo podobnych do filtrów olejowych w samochodach. Wydało się, że czynność wymiany oleju i filtrów została po prostu przeoczona. Wykonanie jej kosztowałoby zaledwie kilkanaście dolarów. Opóźnienie lotu oznacza olbrzymie straty.

Nie jest jasne, czy wystarczy wymienić olej, czy też nastąpi wymiana całego silnika. Eksperci nie mają też pewności, czy w pełni sprawnie działał program komputerowy pokładowy, którym wydano polecenie ignorowania awarii, a które polecenia nie usłuchały.

Ustawiona na wyrzutni „Columbia” będzie więc czekać co najmniej do przyszłego tygodnia, a ekipy inżynierów podją trud ponownego sprawdzenia pojazdu i jego mechanizmów.



DZIS — zachmurzenie zmienne, przelotne opady deszczu ze śniegiem, zmienny wiatr. Temperatura maksymalna 3-5 st., minimalna w nocy -2 — 4 st. C. Wiatr umiarkowany, i dość silny, w porach silny (do 14 m/s), zachodni i północno-zachodni.

PROGNOZA ORIENTACYJNA NA DALSZE 48 GODZ. — nadal opady przelotne, głównie w postaci śniegu. Możliwy dalszy spadek temperatury.

Spotkania na Październik 1917

(Rozmowa z prof. **WIESŁAWEM BALCERAKIEM**, dyrektorem Instytutu Krajów Socjalistycznych Polskiej Akademii Nauk)

— Kieruje Pan tą placówką Akademii, której w naturalny sposób szczególnie bliska jest tematyka Rewolucji Październikowej 1917 roku, jej roli w historii, w tym również w dziejach naszego kraju, a także wszelkich innych konsekwencji tego wydarzenia sprzed lat 64. Czy wraz z upływem czasu mamy do czynienia ze zmianami spojrzeń i ocen tamtych 10 dni, które — jak pisał ich amerykański kronikarz **John Reed** — wstrząsnęły światem?

— Oczywiście, a sam **Reed**, na którego się powołuje, a ściślej biorąc „rehabilitacja” jego kroniki

Posiedzenie Sekretariatu KW w Suwałkach

Decyzje w sprawie budowy szpitala

Ciągnąc się latami budowa Szpitala Wojewódzkiego w Suwałkach skupia na sobie uwagę społeczeństwa, które nie ma, niestety, powodów do zadowolenia. Ostatni okres, wbrew powszechnym oczekiwaniom, nie przyniósł żadnego postępu w tej mierze. Wręcz odwrotnie — w ogólnym odczuciu, a potwierdzają to fakty z obserwacji budowy — minione miesiące w dużym stopniu zostały zmarnowane, co pod dużym znakiem zapytania stawia wywiązanie się władz wojewódzkich z podjętych i potwier-

Cląg dalszy na str. 2

Zadecydowała drobna usterka

Start „Columbii” za tydzień

WASZYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, **Stanisław Głabinski** pisze: Tego rodzaju emocji eksperymentu NASA, amerykańscy astronauta i obserwatorzy programu lotów kosmicznych USA nie przeżywali jeszcze nigdy. Start wahadłowca „Columbia” do drugiego startu został wstrzymany na 31 sekund przed odpaleniem silników. Dopiero wiele godzin po tym ujawniono więcej szczegółów na temat tego niezwykłego i bezprecedensowego zdarzenia.

Start „Columbii” miał nastąpić z Przylądka Canaveral w środę o 7.30 rano czasu miejscowego. Na 5 godzin przed startem załoga pojazdu, Joe Engle i Richard Truly, zajęła miejsce w kabine. Odliczanie czasu do momentu startu odbywało się bez zakłóceń i w jednym momencie wprowadzającym stan niepewności była pogoda. Od strony Oceanu Atlantyckiego górczyły się deszczowe chmury, które mogły uniemożli-

wić start. Zasada jest bowiem taka, że w czasie deszczu wahadłowce startować nie powinny. Start może być odwołany tylko w przypadku zagrożenia życia załogi. W tym przypadku zagrożenie było niewielkie, ponieważ woda nie była w bezpośrednim sąsiedztwie startu. Wstrzymanie startu było decyzją kierownictwa lotu podjętą decyzją kontynuowania lotu. Wstrzymanie startu było decyzją kierownictwa lotu podjętą decyzją kontynuowania lotu. Wstrzymanie startu było decyzją kierownictwa lotu podjętą decyzją kontynuowania lotu.

W kilka godzin później w ośrodku lotów kosmicznych na Florydzie podano, że lot musi być przesunięty co najmniej o tydzień i nie wyznaczono nowego terminu startu. Podano też powód awarii wykrytej

Cląg dalszy na str. 3

Miliony Polaków były świadkami, a częściowo uczestnikami rewolucji 1917 roku; właściwie dwóch rewolucji — burżuazyjno-demokratycznej i socjalistycznej, nierozdzielnie ze sobą związanych w burzliwym nurcie walk rewolucyjnych 1917 r. Blisko czteremilionową masę Polaków na terenach carskiej Rosji — obok najliczniejszej grupy uchodźców i przymusowo ewakuowanej ludności podczas pierwszych lat I wojny światowej przez ustępujące wojska carskie — stanowili emigranci i wygnańcy, zesłańcy i dzieci zesłańców, więźniowie polityczni, żołnierze Polacy w wojsku carskim.

Losy wojenne rzuciły w głąb cesarstwa rosyjskiego, w 1915 roku, ponad 200 tysięcy ludności z terenów Białostoczczyzny. Różnorodny był ich przekrój społeczny; obok robotników i urzędników fabrycznych ewakuowanych wraz z zakładami przemysłowymi z białostockiego okręgu przemysłowego — znaleźli się chłopi, przedstawiciele inteligencji i warstw posiadających. Odmienne były ich tradycje, wiary i sympatie polityczne, odmienne kształtowały się ich losy życiowe. Rozróżniali niemal po całym terytorium Rosji, w znacznej części związani podobnymi warunkami bytu z rosyjskimi masami pracującymi, w większości włączali się w nurt rewolucyjnej działalności.

W atmosferze rewolucyjnej 1917 roku nawiązano najbardziej upodległy uchodźczy, pozabawieni środków do życia, utrzymujący się ze wsparcia i zapomóg uczestniczyli w żywiołowych wystąpieniach. W większych skupiskach Polaków w wielu miejscowościach powstały grupy SDKPiL i PPS-Lewicy z inicjatywą miejscowych aktywistów, przeważnie starych działaczy esdekapelewońców. Wśród organizatorów grup partyjnych szczególnie wyróżniali się byli więźniowie polityczni uwolnieni przez rewolucję lutową. Wyrwani z szeregów partyjnych przed wybuchem wojny, nie przeżyli wraz z masą robotników polskich goręcej wygnania, wzrostu nadziei na wyzwolenie narodowe, doświadczeń z lat wojny i pierwszych dni wydarzeń rewolucyjnych 1917 roku. Wracając po latach katorgi i zesłania wnosił oni do organizacji zapał, ofiarność i doświadczenie działalności rewolucyjnej. W powstałych, w trakcie wrzenia rewolucyjnego w Rosji, polskich grupach partyjnych uczestniczyli również Białostoczanie, w wielu wypadkach sprawując w nich różnorakie funkcje partyjne.

Był wśród nich Józef Krwawnicki z Michałowa, były więzień polityczny, uwolniony po rewolucji lutowej, w kurskiej grupie SDKPiL pełnił funkcję przewodniczącego. Aktywny udział w pracach moskiewskiej grupy brali Aleksander i Piotr Rogiński z Białegostoku a w rosterskiej Stanisław Cudowski, również z Białegostoku. Przewodniczącym sekcji PPS-Lewicy w Pemie był białostocki zecer znany działacz robotniczy Stanisław Kuleszkiński. Polskich socjaldemokratów spotykamy na różnych szczeblach ruchu związkowego. Michał Władysław-Szyński, metalowiec z Białegostoku, represjonowany za działalność rewolucyjną wziął udział w ruchu związkowym w dzielnicy Wyborgskiej w Piotrogradzie Białostoczanie uczestniczą w tworze-

niu oddziałów Gwardii Czerwonej. W sformowanym oddziale w warszawskiej fabryce armatur w Moskwie funkcję zastępcy dowódcy oddziału pełnił Aleksander Rogiński z Białegostoku. Białostoczanie spotykamy w oddziałach gwardyjskich w Piotrogradzie, Moskwie, w wielu miejscowościach na Syberii, Kaukazie i w Ukrainie, wszędzie tam, gdzie powstały Jan Mikiewicz był w Czelabińsku, Józef Kosikowski w Briańsku, Konstanty Zubrycki w Jekaterynosławiu (wówczas z Białegostoku), a w Odessie Stefan Lisowski z Gródka. Podobne przykłady można by mnożyć. Wielu z nich należało do partii bolszewickiej, niejednokrotnie sprawując odpowiedzialne funkcje powierzone im przez robotników rosyjskich.

W burzliwych dniach października 1917 roku, obok przedstawicieli różnych narodów byłego imperium carskiego w jednym szeregu

uderzenia i rozpoczęcia rewolucji, znajdowali się białostoczanie: Jakub Martyniuk z Nowobereżowa i Edward Szewko ze Starosielec. W momencie rozpoczęcia szturm na pałac Jakub Martyniuk kierował ładowaniem pocisków do dział „Aurory”, a następnie obaj uczestniczyli w tłumieniu spisku Kiereńskiego i Krasnowa. Wraz z załogą statku „Narodowolec” wchodzącego do kronsztadzkiego oddziału zbiorczego marynarki rosyjskiej w szturmie Pałacu Zimowego i tłumieniu spisku antyradzieckiego Kiereńskiego i Krasnowa bezpośredni udział brał Aleksander Perszko z Hajnowki. Szczególnie ciekawą postacią wśród wojskowych Polaków, uczestników powstania zbrojnego w Piotrogradzie, był podoficer marynarki Romuald Mukiewicz z Supraśla, członek organizacji wojskowej przy KC SDPRP i Piotrogradzkiej RDRIŻ, a jednocześnie aktywista polskiej lewicy wojskowej, późniejszy dowódca marynarki wojennej

wym w Moskwie. W szeregach walczących rewolucjonistów Moskwę znajdowali się, między innymi, Michał Grygoreczuk z Kowalów, Władysław Kryński z Brańska, Piotr Rogiński z Białegostoku. W zdobywaniu poczty i stacji telegraficznej oraz w walkach ulicznych w centrum Moskwy uczestniczyli Ludwik Zaleski z Białegostoku, w zdobywaniu Kremla Antoni Topolewicz z Białegostoku, zaś w jego ochronie brał udział Władysław Kułakowski z Krynek. Podczas powstania październikowego członkiem Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego dzielnicy Butyrki i zastępcą dowódcy sztabu Czerwonej Gwardii tej dzielnicy Moskwy był Dominik Kuczyński z Choroszczy, działacz robotniczy, uczestnik rewolucji 1905—1907, wielokrotnie aresztowany za działalność rewolucyjną.

Zwycięstwo bolszewików w Piotrogradzie i Moskwie, oraz ustanowienie w nich władzy radzieckiej, zapoczątkowało falę walk rewolucyjnych w całej Rosji, w których nie zabrakło również Białostoczanie. W Kazaniu walczył Aleksander Zdanuk z Ostrowia, w zdobywaniu Taszkentu Teodor Czerniawski ze wsi Miklasze, w ustanawianiu władzy radzieckiej w Połocku Feliks Zimnoch z Dobryniewa Dużego, w walkach o zdobycie gmachu poczty i siedziby żandarmerii w Briańsku Józef Kosikowski z Białegostoku. W szeregach Dywizji Czapaiewa walczyli z armią Kołczaka Kalistrat Chylimoniuk z Łosiniki i Jan Młodczanowski z Kleszcza, w Dywizji Budionnego Tichon Trochimeczuk z Klejnik, który swe zmagania z tamtych dni opisał we wspomnieniu „Przez góry, fronty, głód i tyfus”. We Flocie Czarnomorskiej w walkach o Sewastopol uczestniczyli Władysław Pawłowski.

W oddziałach Armii Czerwonej, w latach 1917—1920, przeciwko kontrrewolucyjnym wojskom Kiereńskiego, Judenicy, Kołczaka, Denikina, Wrangla, Krasnowa i obcym interwentom na różnych frontach Rosji walczyli m.in. Konstanty Smokutunowicz z Narwi, Longin Zielonkowski z Białegostoku, Mikołaj Pollocki z Pieniek, Jan Zienik z Hajnowki, Jan Braszewski z Rybak, Stefan Lisowski z Gródka, Jan Mikiewicz i Konstanty Zubrycki z Białegostoku. Pierwsze doświadczenia bojowe w oddziałach Armii Czerwonej zdobywał Aleksander Waszkiewicz z Białowieży — późniejszy bohater Związku Radzieckiego.

Doświadczenia zdobyte w tej walce w Rosji znaczna część uczestników Rewolucji Październikowej po powrocie do kraju przeniosła na tereny stron rodzinnych. Pozwoliły one im po nowemu spojrzeć na dzień powszedni we własnej Ojczyźnie. Stali się oni propagatorami idei Października i w większości organizatorami postępowych partii robotniczych i chłopskich, biorąc udział w rewolucyjnej walce z siłami wstecznymi w okresie międzywojennym, by wreszcie w Polsce Ludowej aktywnie uczestniczyć w socjalistycznych przeobrażeniach Ojczyzny.

Dzisiaj, po upływie 64 lat, jakie dzielą nas od wybuchu rewolucji, większości jej uczestników nie ma już wśród nas.

ALEKSANDER ANTONIUK

Spojrzenia na Październik 1917

Ciąg dalszy ze strony 1

Robotniczego WSNS, Archiwum KC PZPR, w licznych ośrodkach akademickich całego kraju dominuje spojrzenie na Październik 1917 na szerokim tle historii światowej i w kontekście uwarunkowań konkretnego okresu I wojny światowej traktowanej notabene przez autorów niekiedy wczesniejszych opracowań, jak swego rodzaju „dodatek” do rewolucji. A przecież bezsporna prawda jest to, że narastanie, przebieg i zwycięstwo rewolucji pozostawały wprost w ścisłym związku z jednej strony z wewnętrznymi dziejami ówczesnej Rosji, z drugiej zaś — właśnie z przebiegiem I wojny światowej oraz jej konsekwencjami, przede wszystkim w postaci nasilenia się ruchów rewolucyjnych i narodowo-wyzwoleńczych po obu stronach frontów. O sukcesie Października, sukcesie zaskakującym cały bez mała ówczesny świat, zadecydował moment, w którym Rosja wyszła z wojny, a jej proletariatu zorganizowany przez bolszewików, wspierany obiektywnie przez ruchy rewolucyjne innych krajów i narodów, mógł sięgnąć po władzę. Znamienne jest, że zgadzają się tutaj z nami poważni historycy zachodni. Powiem więcej — są oni i dziś wprost zafascynowani Rewolucją Październikową, której przyznają miejsce na równi, jeśli nie wyżej od Rewolucji Francuskiej XVIII wieku. Owszem, różniły się często co do interpretacji następstw 1917 roku — jedni widzą tu przede wszystkim akt sprawiedliwości dziełowej, a inni — kładą akcent na „peknięcie” świata jego podział na socjalizm i kapitalizm, przy czym ten pierwszy ma bez przerwy od tamtych państwowych dni zagrazać „zachodniej cywilizacji”. Nie zmienia to faktu, że liczący się historycy, a może nawet i każdy myśliciel, do-

rosły człowiek nie może powiedzieć, że nie zauważa Rewolucji Październikowej. — A przecież zdarzają się tacy również i u nas. Nie spotkał ich Pan profesor, zwłaszcza ostatnio? — Mówiłem o dorosłych i myślących ludziach. W kręgu takich przychodzi mi się obracać, co sobie cenię i co wcale nie oznacza, że w każdej sprawie, również związanej z ocenami historycznych faktów, jestem zgodny z wszystkimi moimi przyjaciółmi, znajomymi, współpracownikami. Mam na co dzień do czynienia z ludźmi partyjnymi i bezpartyjnymi, wierzącymi i laickimi. Sam należę do Stron-chnia Demokratycznego. Nade wszystko przecież jesteśmy Polakami, synami tej ziemi i tego narodu, których losy najścisłej są związane z wydarzeniami w Piotrogradzie lat temu 64 i z wszystkimi dalszymi konsekwencjami Rewolucji Październikowej.

— Ma Pan na myśli zdanie, które wielokrotnie słyszeliśmy na okolicznościach akademickich, że Rewolucja Październikowa dwa razy przyniosła nam wolność i niepodległość? — Nie nam nikt gotowego nie przyniósł — ani w roku 1918, ani w 1944. W obu aktach odrodzenia polskiej państwowości uczestniczyliśmy czynnie. Bez tego ani wówczas, ani po II wojnie światowej losy państwa i narodu nie potoczyłyby się tak, jak miało to miejsce. Zresztą, czy przy ewentualnej bierności narodu można byłoby w ogóle mówić o możliwości odzyskania państwa? Umożliwiłoby to jednak nie przyniósłoby jednak nie zaważyłoby, że nikt nie żyje zaważyłoby, że nasze losy pod kłosem, że nasze losy — czy nam się to podoba, czy też nie — determinują różne wydarzenia zewnętrzne, a co dopiero wy-

darzenia tej rangi co rewolucja na miarę epoki, odbywająca się po sąsiedztwie i z bezpośrednim udziałem milionów Polaków. Chciałbym zaprzeczyć dzisiejszym „konkulturalistom na opak”, że nie zauważają faktu, że dopóki carska Rosja była jednym z filarów ententy w I wojnie światowej, dopóty zarówno Anglia, jak i Francja słowem nie zająknęły się na temat polskiej niepodległości. Przecież dopiero wspomniiane już wyście Rosji z wojny i ogłoszenie, a właściwie potwierdzenie za pochodzący jeszcze z roku 1902 leninowskiej deklaracji o prawie narodów do samookreślenia się stworzyło sytuację, w której Zachód nolens volens zaczął uznawać serio aspiracje Polaków. Zachód po obu stronach ówczesnych frontów. Kajzerowski Niemcy także szybko włączyli się do licytacji idąc na autonomiczne ustępstwa w okupowanym Królestwie Polskim. I w tym właśnie sensie można i trzeba widzieć decydujący związek pomiędzy Rewolucją Październikową a odrodzeniem państwa polskiego po I wojnie światowej. A ilość podobnych okazji do refleksji nie naszczęca również historia II wojny światowej?

— Czy także właśnie refleksje podpowiadałby Pan swym młodszym kolegom z dzisiejszego liceum w Gostyninie w rocznicę Rewolucji Październikowej? — Można to i tak rozumieć, choć lista refleksji jest znacznie obszerniejsza. Tamte 10 dni wciąż zmieniają świat. W każdym razie jeśli już nalega pan, aby coś radzić młodszym kolegom z Gostynina i tysiącami innych miejscowości, powiem: Nie róbcie z okazji 7 listopada uroczystych mszy. Myślicie!

(Interpass) Rozmawiał: KRZYSZTOF STRZELECKI

W Ośrodku Badań Prasoznawczych w Krakowie zakończone zostało opracowanie prowadzonych na przełomie kwietnia i maja ogólnopolskich badań dotyczących społecznego odbioru środków masowego komunikowania. Były to pierwsze kompleksowe prace badawcze prowadzone po sierpniu 1980 roku, a rejestrujące społeczne odczucia dotyczące wiarygodności prasy polskiej.

Mówi prowadzący badania, dr Zbigniew Bajka: — Do jesieni 1980 roku głównymi dostawcami informacji dla mieszkańców naszego kraju były trzy źródła: prasa, radio i telewizja. Poza zasięgiem ich oddziaływania po-

Wiarygodność prasy polskiej — badania krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych

został praktycznie niewielki odsetek mieszkańców kraju. Drugim obiegiem informacyjnym były kontakty interpersonalne, rozmowy ludzi, plotki i pogłoski, a także korzystanie z mediów zagranicznych. Ten drugi obieg wzmacniał swoją działalność zawsze wtedy, kiedy pierwszy okazywał „niewydolność” w zaspokajaniu potrzeb informacyjnych odbiorców.

Trzeba powiedzieć, że po sierpniu oficjalnym kanałem informacyjnym wyrosł mocni konkurenci — mocni na tyle, że zmienił w sposób dosyć istotny dotychczasowy układ sił na rynku informacyjnym. Są to przede wszystkim biuletyny, gazетки itp. materiały powielane. Należy jednak podkreślić, że omawiane zmiany dotyczyły głównie wielkomiejskiego, a nie miejskiego systemu informacji; w znacznie mniejszym stopniu obejmują one obecnie środowisko wiejskie. Mocnym elementem drugiego obiegu informacji są rozmowy. Obecne trudności rynkowe sprawiają, że ludzie spędzają wiele czasu w kolejkach, gdzie wymieniane i dyskutowane są treści informacyjne, którymi dysponuje społeczeństwo.

— Co dały badania praktycznie? — Potwierdziły w sposób empiryczny demopolizację rynku informacyjnego. Potwierdziły również jawisko, że szybko i dobrze podana informacja jest jednym z elementów utrzymania spokoju społecznego.

— Jaki ze środków masowego komunikowania jest w chwili obecnej uważany za najbardziej wiarygodny? — Niewątpliwie prasa lokalna. Ludzie nie mają np. zaufania do telewizji, bo nie mają zaufania do dziennika telewizyjnego, ale żywią np. duże zaufanie do programu „Listy o gospodarce”. Zaobserwowaliśmy, że poziom zaufania do dziennika telewizyjnego rośnie wprost proporcjonalnie na zaufanie społeczeństwa do władzy.

— Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wszelkie działania opóźniają przekazanie informacji osłabiają wiarygodność źródła. Pod tego typu „lupa” są nawet te gazety, które uzyskały największy nawet stopień wiarygodności. Trzeba zdać sobie sprawę również z tego, że w chwili obecnej w naszym kraju wydawanych jest co najmniej 1000 różnych rodzajów biuletynów, materiałów powielanych itp. Ich wydawcami są różne grupy i organizacje społeczne. Zdarza się jednak, że materiały takie wydawane są bez sygnalizowania nadawców; wtedy zwłaszcza posiadają one charakter wybitnie antysocjalistyczny i antyradziecki. Do grupy takich materiałów zaliczyć trzeba także quasi-dokumenty z najnowszej historii Polski. To także nie działa na korzyść oficjalnych środków masowego komunikowania, zwłaszcza prasy.

Wartość informacyjno-propagandową prasy osłabia wyraźnie mniejsza stabilność jej kręgów czytelników. Chodzi tu zwłaszcza o mniejsze nakłady, 5-dniowy tydzień wydawniczy, co nie sprzyja stałemu czytelnictwu określonych tytułów.

— Czy prasa polska jest zatem wiarygodna? — Trudno powiedzieć czy cała Polska prasa jest wiarygodna, ale w jej ocenie daje się zauważyć wzrost zaufania w porównaniu z sytuacją zaraz po sierpniu 1980 roku. Wydaje mi się, że najbardziej na korzyść wiarygodności zmienia się prasa lokalna. Istnieje na nią największe „ciśnienie” czytelników. W ogóle — jak nigdy wcześniej — treści czytane w prasie, oglądane w telewizji czy słuchane w radiu są tematem wielu rozmów. Właśnie wtedy uzyskują przecież wiarygodność. Dziś prasa ożywa i politycznie i intelektualnie.

Rozmawiał: ZBIGNIEW KRZYSZTYNIAK (PAP)

Przez wiele dni środki komunikacji społecznej — prasa, radio i telewizja — donosiły o niepokojącej sytuacji w województwie tarnobrzskim. W ubiegłym tygodniu rozstrzygnięli konkurs pod hasłem „Współczesny portret Polaków”, w którym jedną z drugich nagród uzyskał Jan Stawiński ze Staszowa w województwie tarnobrzskim, pracownik tamtejszej kopalni siarki. Jego praca, mająca konstrukcję pamiątki, rejestruje dzień po dniu listopad 1980 roku, sytuację w małym miasteczku i w jego, autora, zakładzie pracy. Sądzimy, że warto sobie tamten listopad przypomnieć i porównać go z tym, bieżącym.

WSPÓŁCZESNY PORTRET POLAKÓW

GORĄCY LISTOPAD

1.XI.1980 r.

Dzień Zmarłych. Cmentarz niegdyś powiatowego miasteczka usytuowany jest na wznieśleniu. Rozpociera się stąd widok na stary, z XV wieku, kościół parafialny, na nową dzielnicę mieszkaniową miasta i kompleks lasów Golewskich ciągnących się hen, aż po Osiek. Nie lubię cmentarzy — pogrzebów i wszystkiego co wiąże się ze śmiercią. (...)

Tłum ludzi idzie w górę alei wysadzonej drzewami w kierunku cmentarza, a inni wracają już stamtąd. Nie da się długo palić zimą, gdyż jest bardzo zimno. Wczesnie spadł śnieg i wczesnie się zaczęła zima.

Na poboczu drogi stoi sznur samochodów z rejestracjami z całego kraju. Są Floty, Lasy i Polonozy. Przyjechali nimi na groby bliskich byli staszowianie. Widać po tych samochodach, że poszczęściło im się w życiu i żyją dostatnie. Posiadacie drogiego bądź co bądź samochodu dobitnie o tym świadczy. Idę na cmentarz z żoną i dwoma synami. — Tato przydałby się taki — mówi starszy, uczeń Technikum Mechanicznego wskazując ręką na stojącego „Poloneza”. — Jak ukończysz szkołę i pójdziesz do pracy to sobie kupisz. Będziesz nas woził — mówię. — Końca z końcem trudno związać, a jemu się „Polonez” marzy — irytuje się żona. — Buty jakieś ciepłejsze muszę dla was wszystkich kupić, tylko żeby gdzieś były, bo teraz to już nie w ogóle nie ma. Nawet dobrych cykierków i tych byłych ciastek nie ma w naszym sklepie, tylko te wody pełne na półkach — wtrąca młodszy syn, Andrzej, uczeń piątej klasy. (...)

Kończy się rozmowa, bo wchodzimy na szczyt wznieślenia i jest już brama cmentarza. Nie ma, jak to innymi latami bywało, zebranych dziadków i babek klepiących palce za zmarłe duszyczki — za jedne dwa złote, czy złotówkę. Przejmujące zimno, albo poprawa warunków socjalno-bytowych wygnała ich z cmentarza.

Wszędzie moc ludzi skupionych, poważnych i zmarniętych, pograżonych w zadumie i modlitwie. Chwilią się i gasną nagrobkowe znicze i świeczki. Czuć stopiony wosk i słychać prowadzoną półgłosem rozmowę w świetle migotliwych świec.

Nawet tu na cmentarzu, tak jak wszędzie indziej w życiu, widzi się różnice ludzkiej życzliwości. Są groby maleńkie i ot, zwyczajna kopka ziemi z drewnianym i spróchniałym krzyżem, przy którym modli się gromadka rodziny, a obok potężny grobowiec z cennego marmuru z nie mniej kosztowną rzeźbą przedstawiającą Chrystusa z wykrzywioną cierpieniem twarzą, dźwigającego swój krzyż. (...)

Byli i są ludzie, którzy za życia budują sobie grobowce i na strychach swych domów posiadają zakupioną, robioną na zamówienie solidną, dębową trumnę. Są też ludzie biedni mieszkający w walcach się ruderach, i kto wie czy ci co budują sobie grobowce gdyby dali tym co żyją, zasłużyłoby na plus tu na Ziemi, a kto wie, czy i nie tam poza nią. Zimno na cmentarzu stale się coraz dokuczliwie. Wiatr gwałtownie zapałone świeczki i znicze.

Skracamy więc zadumę i modlitwę na grobach bliskich włączając się w tłum opuszczający cmentarz. Młodszy syn Andrzej, mimo że siny z zimna pobiegł zapalić świeczkę, na grobie nieznanego żołnierza. Trzeba na niego czekać. Zna ze starszym synem idą powoli do domu, a ja czekając spotykam szkolnego kolegę z podstawówki, który obecnie jest komentantem MO w wojewódzkim mieście. Wita się ze mną serdecznie, ale zamiast zapytać co w rodzaju „jak się masz, pyta beczernie. Należysz już do „Solidarności”? — Na razie nie, odpowiadam.

— I masz rację — mówię — Nie ma co się pchać, oni za bardzo wachają się z zagranicą i różnie się mogą jeszcze sprawy potoczyć — dodaje. Jak do tej pory wydaje mi się, że toczą się te sprawy prawidłowo. I to co się stało teraz w sierpniu powinno stać się dziełem lat temu — mówię.

Mój rozmówca obrzuca mnie chłodniejszą spojrzeniem. — Co masz na myśli? — A to, że zaczyna się w kraju coś dzieć. Coś co pozwala mieć nadzieję, że będzie lepiej. Że człowiek, robotnik i każdy zresztą przestanie być robotny w konia. Każdy odzyska swoją godność obywatelską i będzie mógł decydować o sprawach w swoim zakładzie i w swoim mieście, bo do tej pory to brakowało nam jedynie dzwoneczków na szyi.

I, co? „Solidarność”? Zdejmie ci ten dzwoneczek i napelni sklepy żarciem? Mój kolega zaczął się denerwować i zapewne zaczął zaważać, że w ogóle doszedł do mnie i wdał się w rozmowę. — Widzisz: półek żarciem może nie zasympa, ale barani dzwoneczek to już dzięki nim sam zrzucim, bo mam odwagę tobie, szefowi milicji powiedzieć prawdę, którą przedtem bałbym ci się wyznać, pomimo że razem chodziliśmy do podstawówki, a i później kolegowaliśmy. — Krzywy bym ci nie zrobił, bądź pewny, my milicjanci też jesteśmy ludźmi. Ale wnosząc z tego co mówisz, toś ty już „Solidarność” całą gębą. — Gęba to za mało, trzeba sercem i ciałem — mówię. — Oto jest to. Trafiliś w dziesiątkę. Sercem i ciałem, ale nie milionem postulatów — żądań, narzeki i diabli jeszcze wiedzą czym — rzekł mój rozmówca. I Salomon z pustego nie naleję. Pytam się skąd rząd ma brać, by bez przerwy dawał, co?

Bybył gadał dalej, ale już tego żona poczęła machać ręką stojąc przy ich luksusowym samochodzie. — Wybacz stary, ale moja na mnie kiwa. Pogadamy jak będę tu w lecie, a do tej „Solidarności” to się nie pchać. — Stare związki nie pomogły za bardzo to i nowe mi nie zaszkodzą — odparłem podając mu rękę.

Jeszcze z wozu pomachał mi ręką, gdy mój młodszy syn już był przy mnie. — Kto to był? — zapytał patrząc za oddalającym się wolno wśród tłumów samochodem. — Mój kolega szkolny. Chłopak pochuchał sobie w ręce i wsiadłszy je w kieszenie rzekł jakby z wymówką w głosie: „Prawie każdy Twój kumpel ma gabiłotę, a Ty nie masz, a przecież też pracujesz”. „Prawie każdy z Twojej klasy uczy się dobrze i jest grzeczny, a z Tobą jest różnie, prawda? Tak samo jest ze mną. Nie ma się tego szczęścia w życiu, rozumiesz? Kiwnął głową dla świętego spokoju, bym mu nie wypominał jego grzeszków ze szkoły.

Przed blokiem, w którym mieszkam stała moja mama, wujek i ciotka z Warszawy, i druga ciotka z synem z Łodzi, i mój Grzegorz. Czekała na mnie. Zna prosi wszystkich do nas, ale mama uparta się, by iść do niej. Idziemy więc. Czeka tu wyjątkowo dobrze zastawiony stół jak na czas. Jest swojska kiełbasa, sełceson, paszтет i galareta, są grzybki marynowane i wódka.

Jednym słowem jest wszystko. Mama dzięki znajomości kupiła to wszystko u koleżanki ze wsi, z którą przyjaźniła się od dawna. Siadamy. Jemy i pijemy te smakowite, które jeszcze kilka lat temu wstępy były chlebem powszednim, a dziś by je kupić trzeba korzystać ze znajomości, zażyłości, z przynależności organizacyjnej nie mówiąc już o tym, że trzeba słono zapłacić. U nas w Warszawie to już nie kompletnie nie można kupić — mówi ciotka. — Nie przesadzajmy, papierosa, pasta do zębów jest. A ty gadasz, że nie — śmieje się wujek W Łodzi? To samo. Kolejki kilometrów od samego rana i nie wiadomo czy będzie co kupić, czy nie będzie po prostu granda w każdy dzień.

Ciotka z Łodzi kreci głowę i robi taką minę, jakby miała za chwilę skończyć. No cóż — doprowadził nas do dziesiątego rana, że tak go nienawidziła cała Warszawa jak wściekłego psa. Jego tylko Hanysy uwielbiały, bo tam pchał miśki i inne żarcie koszt-

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy ze str. 3

ciąg dalszy na str. 5

6 listopad — środa

W trudnej sytuacji znaleźli się partie lewicy społeczne, a także reszta między sobą. Wojna sprawiła, że liczba klas robotniczych Królestwa Polskiego zmalała niemal kilkukrotnie. W porównaniu z 1914 r., a ponadto zdecydowanie na większość narodu reagowała przede wszystkim na "niepodeległość", odkładając na plan dalszy spory ustrojowy. 6 listopada odbył się w Lublinie wiec zorganizowany w powstała dnia poprzedniego Radę Delegatów Robotniczych (przedstawiciele SDKPiU, PPS-Lewicy, PPS-Frakcji, Robotników: Bundu, Poalej-Syjonu) — przyjęło postulat ustanowienia dyktatury proletariatu. W Tarnobrzegu zaś, przed paniką Bartosza Głowackiego, zebrano się ok. 30 tys. osób. Płomienna mowę wygłosił ks. Eugeniusz Okon. "Republika Tarnobrzeka" przetrwała do akcji pacyfikacji w styczniu 1919 r.

Kontrowersyjnie oceniano skutki wynikłe z powołania Tymczasowego Rządu Ludowego. S. Thugutt pisał o tym darzeniu z sentymentem i satysfakcją, choć przyznawał, że Manifest 7 listopada był umiarkowany w treści – czytano go chętnie i z zapałem, „...jak dobre nowinę, na którą pokoleń w młocie czekało”. Teoretyk PPS, Mieczysław Działowski uznał po latach, że w Lublinie „zadano śmiertelny komunizmowi w Polsce”. J. Piłsudski natychmiast po jego ogłoszeniu zwrócił się z złością do osobom zaufanym („wieni”), uczestniczącym w przygotowaniu Rządu Ludowego: „kury szczerą prowadzić, a nie politykę robić”.

Rządu lubelskiego nie uznawali ani Rada Regencyjna, Polska Komisja Likwidacyjna.

Abdykował cesarz niemiecki Wilhelm II („krwawy Włoch”), a Rewolucja zwyciężyła w Berlinie, Badenii, Saksonii i tembergii. Tak odszedł z aresztu nasz trzeci zabójca. Teraz już nikt nie mógł mieć wątpliwości. Niepodległość

Ciąg dalszy na str. 6

— Tyko, ile tego surowca wywa-
czymy? Żeby w pełni wykorzysta-
ć zdolności produkcyjne, potrzebujemy
69 tysięcy metrów sześć. surowca iglas

Przewodniczący Rady Pracowniczej pokazuje wyliczenia, z których wynika, że przy nowych kosztach wytworzenia, aby przedsiębiorstwo wyszło na swoje, ceny mebli powinny wzrosnąć od 70 do 100 procent. — Dla przykładu, meblebiastka z kompletu "Puzi" kosztuje 740 złotych, 20 tysięcy złotych chociaż powinna kosztować 23,5 tysiąca — twierdzi inż. Ziabielski. — A o nowego roku, po uwzględnieniu nowych cen zaopatrzeniowych, powinny kosztować 41 tysięcy złotych. Natomiast za "retro" które dziś kosztują 34,5 tys., trzeba będzie płacić około 70 tysięcy złotych.

RUSZYĆ Z MIEJSCA

Tak więc nie brak tematów o duże doniosłości wybiegających poza teren przedsiębiorstwa. Na pewno część nich zostanie załatwionych do końca grudnia, ale z niektórymi przyjdzie się borykać przez pierwsze miesiące reformy, a może przez cały przyszły rok.

Wszystko jest możliwe. Jednak bez względu na istniejące niejasności trzeba ruszać z miejsca. Los reform rozegra się w przemyśle. W przypadku Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego — zresztą ja w każdym innym zakładzie związanym z rynkiem — oznacza to zarówno działania dla osiągnięcia efektów ekonomicznych poprzez pełne wykorzystanie majątku wytwórczego, jak też dla zaspokojenia potrzeb na wyroby poszukiwane przez społeczeństwo.

Praca Lesława Sadowskiego — „Polska inteligencja prowincjonalna w społeczeństwie wieloetnicznym” — pisana jest pod kierunkiem profesora Jerzego Jedlickiego w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk.

kiędy. Spojrzysz dokoła: przecież żyją sobie dobrzy ludzie i żyją wesoło — no i sam zabierzesz się do wesołego ży-

niepowinnego raportu o stanie literatury. Słowa te wyszły spod pióra mistrza Ezopowego, M. Saitykowa-Szczedrina, który zapisał je po powrocie ze służbowego zesłania do Wiatki. Cenzura kształciła styl pisarza, jak powiadał w gorzkim żarcie Ludwigi Börne. Można tu dodać, nie porzucając konwencji żartu, również gorzkiego, iż ta sama cenzura kształciła również czytelnika. System cenzury carskiej, surowejj zresztą w Królestwie Polskim, aniżeli w Imperium (nierazkie były wypadki, kiedy polscy twórcy posyłali swoje utwory do cenzurowania w Petersburgu, który mógł sobie pozwolić na gest liberalizmu), tworzył ogromny zastęp pisarzy i publicystów Ezopowego języka, dla których M. Saitykow-Szczedrin mógł

być niedościgłym wzorem. Nie kto inny, jak sam A. Świętochowski, uznawał go za swego mistrza. Pisanie o polityce, o sprawach niepodległości, o drażliwych sprawach społecznych staowało się zadaniem dla ekwilibristów języka zawiłości peryfraz, hiperbol i metafor, poszukiwaniom w literaturze takiej obojętnej politycznie rzeczywistości, która najcelniej odsyłała do rzeczywistości obwarowanej cenzuralnym zakazem. Takie samo zdanie staowało przed czytelnikiem. Ezopowy język wychował Ezopowego czytelnika tropiącego wszędzie ukryte znaczenia, nawet tam, gdzie mogło ich wcale nie być. W ten sposób literacki świat przedstawiony staował się w istocie marginalny, znaczący o tyle tylko, o ile odsyłał do świata, który

RAPORT O STANIE KULTURY

Raport o stanie białostockiej kultury to także raport o ludziach, którzy ją tworzyli. Aby uzyskać miarę wiarygodny i sprawiedliwy obraz tej dziedziny naszego życia sięgamy do życiorysów i opinii ludzi, którzy przez wiele lat, często nie zawsze zauważani, kulturę tę nam organizowali. Dziś refleksjami o białostockim teatrze dzieli się były długoletni dyrektor do spraw administracyjnych — WITOLD ROŻYCKI.

Niewiele jest już takich dzielnic, które, tak jak Bojary, skupiałyby dziś jeszcze sporą grupę białostockich rodzin. Jeśli nawet rodowodowe korzenie tych ludzi sięgają czasami gdzieś indziej, to przecież mocno związane z tą dzielnicą, a także całym miastem, podkreślony jest zasięg dziedziczenia i tym szczególnym sentymentem, jakim się dają na Bojarach kryje w sobie fragmentaryczny obraz minionych lat. Żadna monografia historyczna ani dokument nie oddadzą tak dobrej atmosfery powojennych trosk i kłopotów, myśli i uczuć oraz ludzkiej pracy jak relacje osób, na oczach których coś, co dzieło się jeszcze dziś — stawało się już historią.

Dzisiejsze Bojary toną latem w zieleni starych drzew, odsłonięte w innych porach — ukazują swą wielkość. To niepowtarzalna enklawa w zunifikowanym mieście, o którą ma ponoć zadbać konserwator. Oby jak najszybciej.

Gdy pukam do drzwi jednego z tych starych, drewnianych i obszernych domów mam nadzieję, że spotkam w nim nie tak znów dawną przeszłość związaną z białostocką kulturą, a ściślej — z życiem teatralnym.

Oto i gospodarz, Witold Rożycki: dystyngowany starszy pan. Zaprasza do środka. Najpierw naturalnie wymiana poglądów na temat tego co się aktualnie wokół nas dzieje; wiele niepokoi i troski o przyszłość. Nieco później z zainteresowaniem wysłuchuję rodzinnych dzieł, które w tej relacji sięgają początków wieku. Taki przeskok do innych czasów, równie niespokojnych, lecz także niosących pewne nadzieje. W tych wspomnieniach nie brakuje ciepłych słów o wczesnym dzieciństwie spędzonym w Łodzi, o ojcu, którego decyzja o przeprowadzce do Białegostoku podjęta była obowiązkami zawodowymi, bowiem jako człowiek związany z przemysłem włókienniczym organizował tu filie fabryczne, wreszcie o bracie Zygmuncie, którego imię w naszej rozmowie przewija się będzie wielokrotnie. Brat Zygmunt jest w rodzinie postacią wyjątkową choćby z tej racji, iż to on w 1913 roku zorganizował w Białymstoku towarzystwo „Pochodnia” skupiające miłośników teatru. Mieściło się ono na pierwszym piętrze oficynskiego domu przy ulicy Fabrycznej 35. Ponoć oficyna tego domu stoi jeszcze do dziś. W salonie państwa Rożyckich spotkał się m. in. nauczyciel gimnazjalny, a byli to: polonista Maria Kościła, biologzy Kołomo i Jarosław Stacholci, ojciec Jerzego oraz panowie Filipowicz i Moskalowski — właściciele apteki.

Memu rozmówcy, wówczas małemu chłopcu szczególnie utkwił w pamięci ów uroczysty wieczór, gdy „Pochodnia” czeła pamięć niedawno zmarłego (1916 r.) Henryka Sienkiewicza.

W odpowiedzi na pytanie o atmosferę tamtych spotkań słyszę, że dodawały otuchy i krzepły wiarę w przyszłość. Witold Rożycki nie kryje przy tym, że podobny nastrój panował 21 września 1944 roku, kiedy to zorganizowany na howo teatr dramatyczny w Białymstoku wystawił pierwsze swoje przedstawienie „Uciełka mi przepióreczka” Stefana Żeromskiego.

Panie Witoldzie, ale jak właściwie przyszedł tu po to, żeby się dowiedzieć, co sądzi Pan o naszym współczesnym teatrze, jego kolejnych dyrektorach i proponowanej nam tu koncepcji sztuki dramatycznej? Przecież nikt lepiej nie może ocenić tych spraw z tej prostej przyczyny, iż właśnie Pan od samego po-

ci, pan Rożycki zafascynowany osobowością tej znakomitej aktorki. Był rok 1955. Witold Rożycki skończył był właśnie karierę aktora trwającą bez mała dziesięć lat, by przez następne dwudziestolecie, jako dyrektor administracyjny zmagać się z problemami natury nie tylko organizacyjno-gospodarczej.

Z Górską pracowało w tym znakomicie po pierwsze dlatego, że jako utalentowany artysta cieszył się ogromnym autorytetem w środowisku, po drugie zaś umiała być doskonałym menadżerem. Dobrała świetny zespół, z którym wystawienie takich m. in. sztuk jak „Opera za trzy grosze” Bertolta Brechta, „Tramwaj zwany pożądaniem”, Tennessee Williamsa, „Zabusia” Gabrieli Zapolskiej czy „Kram z piosenkami” Leona Schillera stały się prawdziwą uctą dla publiczności.

Oboje stwierdzamy, że działalność Górskiej to okres dobrego teatru. Pan Witold dodaje jednak, że to nie znaczy wcale, iż Górską ustawiając ten teatr na wysokim poziomie dała mu niejako „napęd” na przyszłość. Nastąpił bowiem chude lata. Rozczarowanie dyrektora administracyjnego było wówczas złebne z takim samym rozczarowaniem teatralnej publiczności. Wiele osób do dziś jeszcze pamięta jak straszliwie teatr szarzał za dyrekcji Zbigniewa Sawana.

Gdy mówimy o tych latach mój rozmówca nie ukrywa zażenowania i irytacji. Chęć zatem wiedzieć, czy jako zastępca „szefa” nie usiłował ingerować w sprawy artystyczne. Okazuje się, że skutec t tych interwencji sprządał się zwykłe do nieprzyjemnych spięć i konfliktów.

Dlatego po tych dwóch nieudanych sezonach z wielką nadzieją witał w 1961 roku nową dyrekcję w osobie Jerzego Zegalskiego. Temperament nowego dyrektora, jego młodość i entuzjazm sprzyjały ciekawym zamysłom artystycznym a także interesującym przedstawieniom, by wymienić tylko „Fantażego” Juliusza Słowackiego, „Dziady” Adama Mickiewicza, „Tango” Sławomira Mroźka czy „Czajkę” Antoniego Czechowa. Dodam, że Zegalski w tym okresie sprawił, iż teatr nabrał nowego blasku, a stało się to także w dużej mierze dzięki doborowi aktorów. Witold Rożycki wyraża bowiem niezbitą przekonanie, że gwarancją na dobry teatr jest przede wszystkim dobry zespół aktorski, którego nie może przecież zastąpić ani najlepszy reżyser, ani też

pując miejsca zaborcy carskiemu.

Przytoczone fakty przemawiają za tym, że białostocka rogatka wybudowana została w okresie pruskim między 1795 a 1807 rokiem. Być może przy tej rogatce, po odejściu Prusaków, ówczesni białostocki patrioci z niecierpliwością wypatrywali polski kłacz oddziału i przyłączenia Białegostoku do Królestwa

Z przekazów pochodzących z tego okresu dowiadujemy się na przykład, że co niedzielę i w czwartek, jako w dni targowe na białostockim rynku przyjeżdżała z okolicznych miejscowości około tysiąca wyprawionych towarów furmanek. Zdarzało się, że rynek i miasto nie mogło pomieścić tego masy sprzedawców i kupców. Wtedy kramy rozkładano na przedmieściach.

Prusacy byli zbyt chętnymi gospodarzami miasta, aby z tej koniunktury nie skorzystać i nie wprowadzić wszelkiego rodzaju opłat, a w celu sprawnego ich ściągania musieli przecież budować różne urządzenia jak choćby komory celne.

Pruskie „porządku” tym bardziej rozwinęły się, gdy w r. 1802 Potoccy — krewni Brankich — miasto sprzedał pruskiemu królowi. Wtedy to podjęta została decyzja o podzieleniu miasta na dziesięć parafii. Wprowadzono np. podatek od trunków i miesia, od papieru urzędowego, od karmy dla zwierząt i karmy dla ludności. Ustanowiono także nieznany monopol soli oraz opłaty „czepowe” od ziarna przemielonego i uboju. Podniósł też cło i myta przy rogatkach i na mostach.

Po dwunastu latach panowania się w Białymstoku, na mocy art. 9 traktatu w Tylicy, podpisanego w roku 1807 między Francją a Prusami i Rosją miasto Prusacy opuścili ustę-

żącego iż wiara w zbawienie moc naukowego postępu okazała się złudą a inteligencja prowincjonalna była głucha na apele organizacyjnej. Na początku lat 90-tych XIX wieku „Kurier Codzienny” rozpoczyna „Kurier Emancypantek” B. Prusa, powieści będącej w pierwszym rzędzie manifestacją niechęci autora do przybrającego wówczas na sile ruchu emancypacji kobiet do jego mielizn intelektualnych, do jego sofistyk i destrukcyjnego wpływu na życie rodzinne zwłaszcza zaś na wychowanie dzieci. Ale jest w tej powieści również oskarżenie prowincjonalnej inteligencji, jedno z najcięższych, jakie wyszły spod pióra pisarza-pozytywisty, który nie tak dawno przecie przeznaczał inteligencję rolę katalizatora w procesie tworzenia społecznej harmonii. Tyle, że miał na myśli inną inteligencję. Inteligencja powieściowego Iksnowa, wywodząca się z zdeklasowanej szlachty, jest jeszcze refleksami obyczajowymi warstwy, z której wyszła. Dla niej „ideał życia stanowił nadal arystokratyczny” z jej fetyszami dobrych manier, kultury towarzyskiej, towarzyskiego ceremoniału. B. Prus, w sposób nie budzący

wątpliwości, wyposażał inteligencję prowincjonalnego Iksnowa w dziedzinie wady arystokracji, będące obiektem publicystycznego ataku „młodej” prasy lat 70-tych. Ci niedoświadczeni w postępie, zamknięci w intelektualnym getcie, szczególnie odroczony od reszty ludności miejskiej, od „gminu”, żyją jałowym życiem pozorowanych wartości. Wprawdzie pod powierzchnią gładkiej uprzejmości towarzyskich stosunków „kotłują się drobne, ale zaognione małomiejskie konflikty”, rodzą się jakieś namietności, ambicje i upadki, lecz odzwierciedlają one nieprzekraczalny krąg, w jakim zamknięta jest prowincjonalna inteligencja. (...)

Surowa ocena, jaką B. Prus wystawia prowincjonalnej inteligencji, jest bez wątpienia tendencyjna, lecz jej tendencyjność zawiera się chyba nie w przerysowaniu wad, lecz w wyborze określonego odłamku tej inteligencji. Trudno opinię Prusa odnosić do całej warstwy inteligencji, mocno przecież zróżnicowanej. W „Emancypantkach” pojawiają się epizodyczne postaci z niższych warstw pracowników umysłowych prowincji, lecz obyczajowo

ŁUDZIE — FAKTY — OPINIE

Za kulisami sezonów

Oboje stwierdzamy, że działalność Górskiej to okres dobrego teatru. Pan Witold dodaje jednak, że to nie znaczy wcale, iż Górską ustawiając ten teatr na wysokim poziomie dała mu niejako „napęd” na przyszłość. Nastąpił bowiem chude lata. Rozczarowanie dyrektora administracyjnego było wówczas złebne z takim samym rozczarowaniem teatralnej publiczności. Wiele osób do dziś jeszcze pamięta jak straszliwie teatr szarzał za dyrekcji Zbigniewa Sawana.

Gdy mówimy o tych latach mój rozmówca nie ukrywa zażenowania i irytacji. Chęć zatem wiedzieć, czy jako zastępca „szefa” nie usiłował ingerować w sprawy artystyczne. Okazuje się, że skutec t tych interwencji sprządał się zwykłe do nieprzyjemnych spięć i konfliktów.

Dlatego po tych dwóch nieudanych sezonach z wielką nadzieją witał w 1961 roku nową dyrekcję w osobie Jerzego Zegalskiego. Temperament nowego dyrektora, jego młodość i entuzjazm sprzyjały ciekawym zamysłom artystycznym a także interesującym przedstawieniom, by wymienić tylko „Fantażego” Juliusza Słowackiego, „Dziady” Adama Mickiewicza, „Tango” Sławomira Mroźka czy „Czajkę” Antoniego Czechowa. Dodam, że Zegalski w tym okresie sprawił, iż teatr nabrał nowego blasku, a stało się to także w dużej mierze dzięki doborowi aktorów. Witold Rożycki wyraża bowiem niezbitą przekonanie, że gwarancją na dobry teatr jest przede wszystkim dobry zespół aktorski, którego nie może przecież zastąpić ani najlepszy reżyser, ani też

pując miejsca zaborcy carskiemu.

Przytoczone fakty przemawiają za tym, że białostocka rogatka wybudowana została w okresie pruskim między 1795 a 1807 rokiem. Być może przy tej rogatce, po odejściu Prusaków, ówczesni białostocki patrioci z niecierpliwością wypatrywali polski kłacz oddziału i przyłączenia Białegostoku do Królestwa

Z przekazów pochodzących z tego okresu dowiadujemy się na przykład, że co niedzielę i w czwartek, jako w dni targowe na białostockim rynku przyjeżdżała z okolicznych miejscowości około tysiąca wyprawionych towarów furmanek. Zdarzało się, że rynek i miasto nie mogło pomieścić tego masy sprzedawców i kupców. Wtedy kramy rozkładano na przedmieściach.

Prusacy byli zbyt chętnymi gospodarzami miasta, aby z tej koniunktury nie skorzystać i nie wprowadzić wszelkiego rodzaju opłat, a w celu sprawnego ich ściągania musieli przecież budować różne urządzenia jak choćby komory celne.

Pruskie „porządku” tym bardziej rozwinęły się, gdy w r. 1802 Potoccy — krewni Brankich — miasto sprzedał pruskiemu królowi. Wtedy to podjęta została decyzja o podzieleniu miasta na dziesięć parafii. Wprowadzono np. podatek od trunków i miesia, od papieru urzędowego, od karmy dla zwierząt i karmy dla ludności. Ustanowiono także nieznany monopol soli oraz opłaty „czepowe” od ziarna przemielonego i uboju. Podniósł też cło i myta przy rogatkach i na mostach.

Po dwunastu latach panowania się w Białymstoku, na mocy art. 9 traktatu w Tylicy, podpisanego w roku 1807 między Francją a Prusami i Rosją miasto Prusacy opuścili ustę-

wności „towarzystwo”, eliminując ich z kręgu „właściwej” inteligencji Iksnowa. Ten proces wewnętrzny różnicowania się warstwy inteligencji w Królestwie Polskim był w istocie procesem polaryzacji, nie wykluczającym zresztą stanów pośrednich. „Wytworzyły się więc niejako dwie sfery inteligencji (pisze badaczka inteligencji polskiej w okresie międzywojennym) z których pierwsza kierująca aparatem zarządzania a zarazem należąca do kręgów arystokratyczno-ziemianskich dominowała nad drugą, spełniającą funkcje wykonawcze w szkolnictwie, aparacie sprawiedliwości, służbie zdrowia, administracji i dozorcze techniczne. Obie grupy stykały się ze sobą na gruncie pracy zawodowej, lecz odrębność kondycji społecznej nie sprzyjała ich integracji.” (...)

Jak notuje... R. Czepulka, powołując się na pamiętnikarską relację J. S. Czarnowskiego, „W Kielecach inteligencja z koneksjami ziemianskimi utrzymywała odpowiedni dystans wobec inteligencji pochodzenia mieszczańskiego”. Pół wieku później podobne spostrzeżenie wyrażali czytelnicy prowincjo-

znakomity repertuar. Dobry repertuar to repertuar trudny, do wykonania którego potrzebny jest utalentowany aktor. Ten sam, dobry aktor jakże często „ratuje” również przedstawienie słabego reżysera.

Pracując doświadczeni kierownicy Bronisława Orlicza pan Witold zalicza do mniej udanych, ale szara dodaje, że i czas był dla teatru trudny ze względu na ekspansję telewizji i większą podaż filmów. Był to również okres ataków na teatr, cęgów krytyki za słabość artystyczną, co spowodowało szczególną atmosferę w zespole na pewno nie sprzyjającą twórczej pracy. Sam dyrektor — twierdzi mój rozmówca — mimo pozorów opanowania i pewnością siebie szalenie się peszył i załamывał. Nie mając dość sił psychicznych na odparcie ataków często po prostu wyjeżdżał, by odizolować się od nieprzeżytej atmosfery i to — dodaje — było niedobre. Nawet sprowadzenie znanych warszawskich aktorów nie uratowało wówczas teatru, a dwa ostatnie sezony Orlicza były istotnie kleską.

W tym szczególnym dla teatru momencie, a jeszcze przed objęciem dyrekcji przez Andrzeja Witkowskiego, w 1975 roku Witold Rożycki odchodził na emeryturę. Tę decyzję, powziętą być może trochę za wcześnie można by uznać jako swego rodzaju unik przed konsekwencjami współpracy z nowym szefem. Biorąc jednak pod uwagę doświadczenia wielu minionych lat, tego rodzaju posunięcie rozpatrywać raczej należy w kategorii tzw. życiowej mądrości. Więć by nie przeszkadzało nowemu kierownikowi w działalności, która — jak twierdzi — nie zawsze by akceptował, wolał odejść. Od tego momentu mógł już tylko swój teatr obserwować, a że obserwował bacznie świadczy jego obecność na każdej bez wyjątku premierze oraz równie częste wizyty za kulisami teatru.

Co sądzi o działalności Witkowskiego? Uważa ją za słabą i nie wyróżniającą się spośród innych ani pod względem repertuaru, ani jakości przedstawień. Gdy przypomnę, że krytyka oceniła tę działalność zupełnie inaczej, skwituję, że oficjalne opinie mogą być również nacechowane subiektywizmem.

Ogromnie wierzył w Jerzego Zegalskiego gdy ten po raz drugi w swojej karierze obejmował tu u nas dyrekcję. Nie twierdzi, że się zupełnie zawiodł, ale nie był to teatr na miarę oczekiwań. Źródła tych niepowodzeń są różne, ale przede wszystkim upatruje je w trudnościach w angażowaniu aktorów, dla których Białostok był ośrodkiem telewizyjnym i filmowym jest miejscem mało atrakcyjnym.

Ten ostatni problem skierowuje naszą rozmowę na sprawy możliwości i potrzeb lansowania teatru, braku współczesnego repertuaru, tzw. organizacji widowni i reformy teatralnej.

Szybko jednak z tych ogólników wracamy na konkretny grunt, by z charakterystyki poszczególnych dyrektorów i reprezentowanego przez nich ekletycznego przecież stylu sformułować też o takim teatrze, który byłby tu nam najbardziej potrzebny. Jaki to ma być teatr: Hanusiukowicz, Dejma czy Tadeusz Aleksandrowicz?

To pytanie nie pozostaje bez odpowiedzi, chyba najbardziej optymistycznej jaką w tym dniu usłyszę. Pan Witold kreśli wizję teatru popularnego, która to popularność zawdzięcza osobowości dyrektora i walorom zespołu. Tylko — dodaje — trzeba wiele zyczliwości i cierpliwości ze strony publiczności i krytyki. Dyrektora nie można bowiem poznać w ciągu roku czy dwóch. Jego pracę należałoby oceniać dopiero w trzecim sezonie. A wtedy można to zrobić już w sposób bardzo surowy.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Ocalić od zapomnienia

Legenda i prawda o „Domku Napoleona”

Zabytkiem, który z racji oryginalnej formy architektonicznej i wyeksponowanego położenia zwraca na siebie szczególną uwagę wjeżdżających do Białegostoku od strony Warszawy, jest tzw. „Domek Napoleona”.

Do obiektu tego, nie wiadomo dlaczego, przylgnęła legenda, według której ów okragły domek pobudowano niedługo po roku 1812 podążał ze swoimi wojskami na Rosję. Napoleon jednak w Białymstoku nigdy nie było, jako zresztą nigdy nie przebywał w co najmniej stu innych „domkach Napoleona”, jakie spotkać można w wielu polskich miastach i miasteczkach.

Napoleońska legenda zafascynowała nawet autorów niektórych przewodników po Białymstoku, którzy zabytek ten zaliczyli do empirii, tj. stylu architektonicznego modnego we Francji za panowania Napoleona. Ze stylem tym,

połączając głównie na określonym wystroju wnętrza, budowla ta jednak nie miała i nie ma nic wspólnego. Wądomo natomiast ponad wszelką wątpliwość, że była to... komora celna. Świadczy o tym usytuowanie tej budowli na granicy miasta i przy głównym trakcie komunikacyjnym.

Styl architektoniczny białostockiej rogatki, reprezentujący neoklasycyzm, oraz pewne fakty, jakie miały miejsce w Białymstoku pod koniec XVIII w. i w poc. wieku XIX, potwierdzają przeznaczenie tej budowli jako komory celnej, a także pozwalają w przybliżeniu ustalić okres, w jakim ten obiekt zbudowano.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.



Henryk Wilk

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

W roku 1795, w wyniku trzeciego rozbioru Polski, Białystok dostał się pod panowanie pruskie. Charakter miasta zmienił się zasadniczo — z magnackiej rezydencji przekształcone zostało w centrum administracyjne jako stolica Departamentu Białostockiego.

GORĄCY LISTOPAD

ciąg dalszy ze str. 4

— mówię. — Masz rację. Zamiast wykopać ziemniaki i buraki to już od rana całymi rodzinami obstawiają kolejki przy sklepach, a swoje żyto, ziemniaki, jajka i kury trzymają czekając aż ceny pójdą w górę. — Nie bój się, mają główek i myślą. — Nie masz racji, z tymi wykopkami; indywidualni gospodarze to już wykopal, tylko te pegery i kółka czekają na pomoc wojska i „Solidarności”. — Paś się drzeć z takich kierowników i pracowników. — Jak się rząd nie weźmie za nich, to całkiem zgnoją to nasze rolnictwo. Jakby jeszcze chłopcy rolniki położyli łagę na robotę, tak jak to robią te kółka i pegery, to trzeba było importować jeszcze pięć razy tyle, co się importuje. — Nie martw się Ruskie, Czechy i Niemcy zasypią nas żarciem, że nie będziemy mogli przejść — rzekł Adam. — Niechby zarzucili, bo postulatami nie nakarmimy dzieci, a i człowiek sam też potrzebuje zjeść, bo inaczej ten nasz smrodek wydusi nas dużo wcześniej, niż to zakładamy. Aha, byłbym zapomniał: dziś o 18 w stołówce zakładowej jest zebranie w mieście. Będą zakładali ten nowy związek — rzekł Adam. Przyjdźcie? — zapytał. — Wpadnę. Oczywiście — rzekł Adam. Adam spojrział na zegarek i machnąwszy ręką poszedł się przebrać.

Wszystkie otwory były na chodzie. Eksploatowały lejące brązowo-żółtym płynem w pękaty basen. Sprawdzili parametry wody i powietrza.

Wszystko było dobrze. Nawet wiatr południowo-zachodni był sprzyjający. Porwał i niesł z pola wydobywające się z basenu opary. Obłądowani zupami regeneracyjnymi i buskowiakami zjawili się moi współpracownicy: Bolek Nowak i Stefan Król. — Dziś nie mogliśmy tam siedzieć? — zapytał. — Sytuacja tego węgla. Napłata sytuacji gospodarza — rzekł — zrelatowałem waga Stefan Król. Chłopiobobitnik, Nowak pobierał zupy od państwa — dodał. — Ano pobierał. Jak dają to trza brat — odezwał się ta swoją wielką gwara Nowak. — A powie, tylko brat co się da od tego państwa. Forę, węgiel, węgiel, ubrania, cukier i witaminy, a wieprzka czy cielęcina to nie ma kto sprzedawać państwu — dopiekl Nowakowi Stefan Król. — Jo, co ci mam oddać to oddam, ale muszę mieć pogani. Ale rząd powiła wiesz, że tych chłopów, którzy wyprodukowały towar — to ziemiopod, to żywe, to jajejka, kogutki chowają, czekając aż ceny skoczą w górę, to solidnie pogonić to brudali na rynek i byliny co jest. Ty myślisz, że chłop się boi. Do chłopa że rząd musi przysięść w dobroć. Bo jak chłop nie wyprodukuje, to pozdychata tam w miastach.

Zdenerwował mnie Bolek, więc mu z miejsca daję ripostę: Jakby w mieście czekał na to co ty odstawiasz do skupu, to by rzeczywiście można było skończyć ze śmiechem. Bolek też się denerwuje. — To co byś chciał odemnie? — Jo mam narowoją, a i tak te dwie świnię odstawiam, a i tego pomidora, i młoko tyż się sprzedaje. Mnie się cypiota, a co jo z takiego kawałka ziemi mogę więcej wydzyszyć. Fajtała te kółka rolnicze i pegery jak się tam gospodarzo... Do nich miło protestuję. Nowak wyłożyłszy duższą mowę zapalił tręszkami się ze zdenerwowania rękami „sporta”. Chłop co może, to robi. — A musita i to wziąć se do głowy, że wieś kała robotę robi starym rencami. Młody ta tu nie wysodził. Przy żniwach tyż ojcu nie pomoże, bo akurat wystaroli się o wywasy. Nie powiem, przyjadą na święta, albo jak się wieprzka bije. O! — tako jest prawda. Mieszczuchy się z nich porobiły i majo kole dupy wieś, rolnictwo i jojow.

Stefan popadł w zadumę po gorzkich słowach Nowaka, a mnie przypomniła się ciekawa scena jaką byłem świadkiem przed kilku laty. Otóż do bloku, w którym mieszk

KARTKI Z KALENDARZA

1918 r.

Ciąg dalszy ze str. 4

Witał ją Stefan Żeromski: „Bądź pozdrowiona, przenajdroższa ziemo nasza, którą czuliśmy miłością bezdenną, gdyż była pod otchłaniami wód niewoli. Bądź pozdrowiona teraz i o każdej porze mowa naszą tęsknotą i na wielki wieków świat! Bądź pozdrowiona w sercu pokolenia, co się jeszcze morduje i cierpi — oraz w sercu przyszłych, szczęśliwych i radosnych” („Wisła”).

Z berlińskiego dworca Friedrichstrasse ruszyła ku Warszawie lokomotywa z jednym wagonem I klasy. Do kraju wracał J. Piłsudski. Spół podróżnych sprawił, że czekał go niemal wszyscy. Zdaniem wielu z lewicy, to on właśnie miał kierować rewolucją. Ci z prawicy widzieli z kolei w Komendancie obrońcę „porządku”, a jego socjalizm określali jako „wielce teoretyczny”. Historyk musi przyznać, że ten „zestawienie Sybiru, więzień caratu, więzień Magdeburga dla wszystkich niemal był uosobieniem czynnego i ofiarnego patriotyzmu, walczącego zaborcami. A wreszcie człowiek od szesnastu blisko miesiecy odsunięty od czynnego życia politycznego miał przez ten właśnie fakt przewagę nad wieloma innymi, którzy narazili się...” (prof. Janusz Jędrzejko). Wroga postawę wobec Piłsudskiego („trabant burżuazji”) zajęły jedynie PPS Lewica i SDKPiL.

10 listopad — niedziela

Redakcja „Kuriera Warszawskiego” wypuściła dodatek nadzwyczajny, a w nim komunikat: „Dziś o godz. 7 m. 30 z rana pociągami pospiesznymi z Berlina przybył do Warszawy komendant Józef Piłsudski”. Na dworcu obecni byli: regent ks. Zdzisław Lubomirski, i komendant naczelny POW Adam Koc. Piłsudski pojechał na ul. Frascati, gdzie konferował z Lubomirskim, a następnie udał się na krótki odpoczynek. Z balkonów przemówił do wiwatujących: „Po raz trzeci wita mnie Warszawa, a wita mnie jako tego, który krew i życie swoje w każdej chwili Ojczyźnie, Ludowi Polskiemu oddać gotów”. Trudno odmówić przyszłemu Naczelnikowi Państwa daru panowania nad tłumami.

Tego dnia demonstrowano w Warszawie przeciwko Radzie Regencyjnej, a wieczorem (ok. 22) oddział polski zajął Belweder. Uciekł gubernator Hans Hartwig von Beseler, a Rada Zoińska (Soldatenrat) garnizonu warszawskiego przystąpiła do organizacji ewakuacji. Również w Poznaniu powstała — w tym przypadku mieszaną narodowość — Rada Zoińska, przekształcona 11 listopada w Radę Robotniczą i Zoińską. Wcześniej (9 XI) ujawnił się tam i Centralny Komitet Obywatelski, inspirowany utworzenia (14 XI) Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej z Wojciechem Korantym. Walka w Wielkopolsce była trudniejsza, ale i ona zakończyła się sukcesem.

11 listopada — poniedziałek

Dzień wielkich wydarzeń. W wagonie marszałka Focha w pobliżu miasta Compiègne, przedstawiciele Ententy podpisali rozejm z Niemcami. Salut ze 101 dział obwieścił światu koniec wojny. Niestety oddziały niemieckie miały jeszcze pozostać na terenie tzw. Ober-Ost, czyli m. in. byłego obwodu białostockiego i Suwalszczyzny.

W samym Białymstoku przygotowywano jednak akcję rozbrajania wojsk okupacyjnych. I tu powstała Soldatenrat, a tak że „samobrona” złożona z „dowórczyków” (podkomendni gen. Józefa Dowbór-Muśkiewicza dowódcy I Korpusu Polskiego w Rosji), „peowików” ok. pięćdziesięciu uczniów z nauki w Towarzystwie W. Łomży po godz. 15-tej sześciu-osobowy Komitet Obywatelski, wraz z komendantem POW (Konrad Lesiński), wymógł akt kapitulacji garnizonu, ale mimo to doszło do strzelaniny, w której zginął Leon Kalinowski. Drobne starcia odnotowano i w innych miejscowościach naszych regionów.

Decydujące znaczenie miał rozwój wydarzeń w wolnej już — z wyjątkiem Cytadeli — Warszawie. Rada Regencyjna przekazała oficjalnie, „wobec grożącego niebezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego”, dowództwo wojskowe Józefowi Piłsudskiemu. Tego dnia właśnie Budowę armii uzm. Piłsudski za zadanie podstawowe. Nie zamierzał być człowiekiem lewicy lub prawicy, ustawiał się ponad partiami i dawał: „gdą będę miał wojsko, będę miał wszystko w ręku”. To wojsko potrzebne było pilnie i do walki o granice, do zagwarantowania naszej niepodległości.

12 listopada — wtorek

Piłsudski opublikował odezwę do rodaków: „Wzywam was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości”. Komendantowi podporządkował się rząd lubelski, zaczęli sięgać do Warszawy przedstawiciele znaczących stronnictw, partii i ugrupowań. Odbyły się konsultacje w sprawie powołania gabinetu. Na 13 listopada zapowiedziano też wielką demonstrację robotniczą na Placu Saskim (dziś Zwycięstwa). Tak postępował proces tworzenia władz centralnych odrodzonej Polski.

12 listopada wieczorem, po ośmiu godzinach jazdy, dotarł do Warszawy samochód z delegacją białostocką. Przybyli poinformowali o istnieniu Rad Zoińskich w niemieckich garnizonach Białostoku, Łap, Wysokiego i Zambrowa oraz o trwających ruchach odwrotowych wojsk okupacyjnych. Dla wyjaśnienia sytuacji mieliśmy otrzymać pomoc w sile ok. 700 piechurów. Niestety do Białostoku dotarło ich tylko 150, i to dopiero 14 tego miesiąca. Niemcy rozbroili tutaj „Samobronę” oraz zmusili polskie pododdziały regularne do wycofania się ku Łapom. Na wyzwolenie Białostoku trzeba było czekać do 19 lutego, a części Suwalszczyzny — aż do sierpnia 1919 r. Natomiast właśnie 12 listopada 1918 r. ostatni żołnierze niemieccy opuścili Łomżę.

W miarę jak mijaly dni tamtego listopada przybywało żołnierzy, umacniał się aparat władzy, ale kraj czekał jeszcze ciężkie zmagania na zewnątrz i wewnątrz państwa. Nie ze wszystkich tych zapasów młode państwo wychodziło zwycięsko.

Podał: ADAM DOBRŃSKI

Po raz pierwszy chyba w Białymstoku w czasie „Zaduszek jazzowych”, organizowanych tradycyjnie w klubie studenckim „Sepulchrum”, panowała tak spokojna atmosfera, nastrojowi i klimat właściwy temu świętu. Choć brakowało w tym roku wielu atrakcji, jakimi były występy różnych zespołów, czy solistów, dwugodzinny koncert uważać należy za wszechmiar udany. Wykonawcami byli: Andrzej Karolak (recytacje), grupa „Antykwariat” i najlepszy polski gitarzysta jazzowy Marek Bliziński, który grał z sekcją białostockiego zespołu. Był to ewenement w muzycznym życiu środowiska jazzowego, ponieważ nie znam sytuacji, w której zawodowy solista najwyższej klasy, zdecydowałby się wystąpić publicznie (nie myślę oczywiście o różnych jam-sessions) z — bądź co bądź — amatorami.

Kryzys w tym środowisku jazzowym, o czym pisałem już kilkakrotnie, wiąże się z relacją z tegorocznego festiwalu „Jazz Jamboree”, dotknął również i białostocki „Antykwariat”. Wystąpił on bowiem w zmienionym i zmniejszonym składzie. Z zespołu odszedł lider, pianista Sławomir Bielawiec, jego miejsce zajął Roman Kozakiewicz, zrezygnowano również z dwóch saksofonów. Tak więc z septetu zrobił się kwintet, co musiało w decydującym stopniu zawrócić zarówno na brzmieniu, jak i repertuarze. Mam nadzieję, że po tych zmianach grupa potrafi się odnaleźć w miarę szybko, bowiem jak dotąd jest to przeciętne combo, podczas gdy jeszcze nie tak dawno, był to jeden z ciekawszych młodych zespołów w kraju. Świadczyły o tym cho-

Chciałbym usłyszeć Twoją opinię na temat tego niecodziennego koncertu?

M. Bliziński: — Rzeczywiście po raz pierwszy znalazłem się w takiej sytuacji. Zwykle gram ze znanymi mi dobrze ludźmi, chociaż nie mogę powiedzieć, że nie znam tak zupełnie muzyków z „Antykwariatu”. Współpracowałem z nimi na Warsztatach Jazzowych w Chodzieży, na których prowadziłem zajęcia z gry na gitarze. Grało mi się dobrze, chociaż w czasie próby w południe miałem chwilę, w których naprawdę nie wiedziałem jak to będzie.

„GW”: — Ale przecież proponowałeś dosyć trudny repertuar, m.in. kompozycje Monka?

Refleksje i rozmowa



Wybitny polski gitarzysta jazzowy — MAREK BLIZIŃSKI — wystąpił na „Zaduszkach Jazzowych” w Białymstoku. Fot. J. Malec

M. Bliziński: — Przedstawiłem moim partnerom różne propozycje i wówczas uznałem, że z Monkiem też sobie poradzę. Takie spotkanie jest może niecodzienne w naszych warunkach, ale jest z kolei codzienną w Stanach Zjednoczonych. Tam soliści — bardzo znani — jeżdżą po całym kraju i dopiero na miejscu, w danym mieście dowiadują się z kim będą grali. O ile wiem w Polsce takich działań nie ma.

„GW”: — Może trudno będzie Ci odpowiedzieć na to pytanie, ale chciałbym usłyszeć Twoją opinię na temat zespołu, z którym dzisiaj grałeś?

M. Bliziński: — Jak już wspominałem były pewne zatamania na próbie, ale efekt końcowy był do przyjęcia. Sekcja okazała się sprawna. Natomiast jeśli chodzi o gitarzystę Jana Zielenko, to widzę bardzo duży postęp w stosunku do tego, co prezentował on w Chodzieży. Gra np. bardzo dobrze partie aranżowane.

„GW”: — Zmienimy może temat. Muszę przyznać, że po tegorocznym „Jazz Jamboree” czarno widzę dzień dzisiejszy i przyszłość polskiego jazzu. Czy podzielasz tę opinię?

M. Bliziński: — Niezwykle. Oczywiście jest sporo niedobrych muzyków, ale chociażby istnienie takiej grupy jak „Information” — Stański i Kulpiwicz napawa optymizmem. Jest to doskonały zespół. Poza tym pamiętaj, że od pewnego czasu spora grupa naszych jazzmanów długo lub krócej przebywa poza granicami kraju.

„GW”: — Jak to się stało, że najlepszy polski gitarzysta jazzowy, lider różnych zespołów, nie ma jeszcze do tej pory płyty długogrającej firmowanej swoim nazwiskiem?

M. Bliziński: — Hmm... Ja przecież nie pójde do dyrektora firmy płytowej i nie będę prosił o płytę. Ponad rok temu Krzesimir Dębski zapytał o to jednego z szefów naszej fonografii i usłyszał, że nie trzeba, bo będzie grał na płycie Jarka Śmietany. Do dzisiaj cisza.

„GW”: — W tym tygodniu byłś „Gwiazdą siedmiu wieczorów” w III programie Polskiego Radia. Jak się czujesz gwiazdą?

M. Bliziński: — No cóż, nieszczerze. Z jednej strony jest to na pewno jakaś satysfakcja, ale z drugiej dziwi mnie sposób redagowania tej audycji. Już po raz drugi się zdarzyło, że zaprezentowano utwór zespołu „Mainstream”, w którym nie gram partii solowej. Autorowi audycji wydawało się chyba, że skoro byłem w tym zespole to zawsze musiałem grać solo.

„GW”: — No cóż, dziękuję Ci za tę rozmowę, życzę solowej płyty, lepszych autorów audycji z Twoją muzyką, a nam wszystkim Twojej kolejnej wizyty w Białymstoku.

M. Bliziński: — A to nastąpi już wkrótce, bowiem przyjadę na tegoroczną „Jesień z bluesem” z trio akompaniującym Staszka Sojce i z moim własnym combem.

JACEK GRUŃ

Listy DO REDAKCJI

„Oglądanie Supraśla”

W Magazynie „Gazety Współczesnej” nr 182 z dnia 11-12-13.

IX.1981 ukazał się artykuł Fr. Piątkowskiego pt. „Oglądanie Supraśla” bezczeszczy pamięć mego dziadka, Józefa Lewitowa. Dziadek mój mając dwadzieścia sześć lat brał czynny udział w Powstaniu Styczniowym 1863 r. pod dowództwem płk Wawra, po czym został zesłany na Sybir. Po I wojnie światowej powrócił z Rosji do Polski z całą rodziną i osiedlił się w Białymstoku. Zmarł 11 listopada 1930 r. i został pochowany na Cmentarzu Farnym. Był Polakiem z krwi i kości, wyznania rzymsko-katolickiego. Na jego cześć jedna z ulic w Supraślu została nazwana Lewitówką — tymczasem p. Fr. Piątkowski w swym artykule pisze (cytuje): „Trzecią epokę, której nie widać ze środka miasta, bo ukryta za wzniosłością jest Lewitówka. Imię dał jej Lewitt albo Lewit; możliwe też,

że Lewittowa, albo Lewitowa. W każdym bądź razie był to ktoś z białostockich Żydów...” itp. brednie. Jeżeli się pisze artykuły i opieruje się nazwiskami, to trzeba wiedzieć i mieć pewność do kogo one należą. Faktem jest, że w Supraślu pobudował willę na swe i rodziny potrzeby syn mego dziadka, również Józef Lewitt dr med., który plasto-wał urząd naczelnika wydziału zdrowia Magistratu w Białymstoku i dzięki jego staraniom ulica w Supraślu ku czci zmarłego powstała została nazwana Lewitówką.

Artykuł p. Fr. Piątkowskiego obrazł pamięć mego dziadka i całą naszą rodzinę. Uważam, że Redakcja „Gazety Współczesnej” łącząc z p. Fr. Piątkowskim winni wydrukować na łamach „Gazety” sprowstowanie.

CZESŁAW LEWITO
Białystok

Z uwagą przeczytałem ciekawy artykuł Franciszka Piątkowskiego, który nazwał „esejem” o Supraślu. Opisał w nim Pan wiele spraw dotyczących historii tego miasteczka, co mnie zainteresowało. Mam swoje powody, by baczenie śledzić losy historyczne Supraśla i postaram się opowiedzieć Panu o nich.

Otóż jako przewodniczący środowiska Weteranów Wielkiego Października współpracuję od lat z naszym Muzeum Historycznym — dawniej zwanym tylko Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Tam faktycznie zgromadzono sporo materiałów dotyczących ludzi zamieszkujących szeroko pojętą Białostoczy-

znę, a szczególnie dzisiejsze woj. białostockie, którzy swoje dorosłe życie zaczęli w czasach Rewolucji Październikowej. Jedni tylko byli obserwatorami i biernymi uczestnikami, wcielonymi do armii carskiej, a potem włączonymi do Armii Czerwonej. Inni działali świadomie, z wyboru swych przekonań i okoliczności, w jakich dała im było uczestniczyć. Ocieraliśmy się o wielkich ludzi, byliśmy w wirze historii — anonimowi w swej masie, a jednak ciekawi poprzez jednostkowe przeżycia i drogę życia. Z Białostoczyzny wy-



1930 Zgon zającego obywatela kraju

W dniu 11 b.m. zmarł w Białymstoku w wieku lat 93 s.p. Józef Lewitt.

Mając dwadzieścia kilka lat s.p. zmarły brał już udział w Powstaniu 63 r. pod dowództwem płk Wawra.

Wczoraj odbyła się eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Wylotnej 4 do kościoła farnego.

Dziś o godz. 9 rano odprawione zostanie nabożeństwo żałobne, poczem odbędzie się pogrzeb.

Zmarły był ojcem powszechnie szanowanego w naszym mieście lekarza dr. Józefa Lewit, naczelnika wydziału zdrowia Magistratu.

Inteligencja prowincjonalna - nieszkańcy Obrzydłówka

Ciąg dalszy ze str. 5

to i powoli, najczęściej kreca się bez planu, najniechętniej o budowie kopca aniżeli o własnym bruchu, zresztą dość pustym. (...) Dopiero na szczyście tej budowlanej kreacji jakiegoś kilkanaście tysięcy ludzi zamoznych i inteligentnych. Zamozni myślą o zabawach, wygodach i szuku, czasem o zwiększeniu dochodów; czytają politykę albo romanse (p.eważnie francuskie) i rozmawiają wszystkim językami, prócz własnego. Inteligencja zaś walczą z brakiem czasu, brakiem środków naukowych i niedostatkami materialnymi; całe zaś jej życie polega na powolnym wygasaniu w niej zapadu do nauki i wysychaniu wiadomości gdzie indziej zdobytych. (...) Czy jednak jest

między nimi (Polakami — LS) choćby paruset takich, którzy rozumieją stan kraju, jego potrzeby i zadania cywilizacji?.. o tym wątpię. Jeśli zawiedzione nadzieje pozytywistycznego publicysty dopisywały pod tą oceną społeczeństwa konkluzję, iż „ludzi, którzy by organizację pracowali dla teraźniejszości, według jakiegoś szerszego i głębszego programu — tymczasem nie ma”, to pozytywistyczny pisarz odpowiadał w jakimś sensie, dla czego takich ludzi nie ma i nie będzie. (...)

Praca organiczna, postęp cywilizacyjny, działalność popularyzatorska i oświatowa — w tym wszystkim inteligencja mogła uczestniczyć przede wszystkim w ramach wykonywanych profesji, tymczasem

na rynku pracy inteligencje zawody nie znajdowały popularyzacji. Inteligencja musiała zatem tworzyć modus życia nie w warunkach idealnych, lecz w realnych, w społeczeństwie, które leczyło się w zachorach, wybierało pokatnego doradcę prawnego, w prasie szukało sensacji, a w literaturze romansu. Ludwik Krzywicki, nieustępliwy krytyk elitarnych aspiracji inteligentnych, sądził w latach 80-tych, iż proces industrializacji Królestwa Polskiego może stać się podwójną szansą dla warstwy inteligentnej. „Powstała u nas inteligencja demokratyczna uświadamiająca robotnikowi jego położenie tym samym zawczasu wskazuje mu drogę wyzścia i dzięki temu może go uchronić od wielu ciężkich prób i przejść. Idzie tylko o nakreś-

lenie programu mającego na celu osłabienie potwornych tendencji kapitalizmu i obejście niektórych faz rozwoju stosunków kapitalistycznych”. Z drugiej zaś strony kapitalizm, wspierający się na postępie nauk stosowanych, miał dostarczać inteligencji etatów. „Industrializm wielki — pisał kilka lat później w generalnej rozprawie z drobnoemancypacją L. Krzywicki — przynosi z sobą wprawdzie niesłychany w dziejach dotychczasowych wyzysk, ale zarazem i zarodki nowego porządku rzeczy, zaszczepiając się na solidarność wszystkich członków społeczeństwa, oraz fermenty nowej myśli krytycznej. Z konieczności popiera on postęp wiedzy i zastosowanie tejże do produkcji”. Jeśli jednak kapitalizm w Polsce nie stał się

szansa przezwyciężania społecznych funkcji warstw inteligentnych, to przecie nie tylko z ich winy. „Pług spóźnionego kapitalizmu orze niektóre tylko grunta i orze je płytko, pozostawiając ogromne cywilizacyjne ugory”. Dlatego też dwadzieścia lat później polemizując z optymistami S. Karłowiczem, ujmującego postępowanie nauki i wiedzy jako wewnętrzny kwestie inteligencji, mógł L. Krzywicki napisać: „Wprawdzie możemy nawoływać, ażeby wszystkie rozporządzały siły zwróciły się do krzewienia wyników nauki, ale z tej naszej działalności wypłynęły tylko wtedy rozległe pożytki, gdy tłumy zaczęły masowo łaknąć wiedzy, a stwarzając podaż (omyłka L. Krzywickiego, oczywiście chodzi tu o popyt — LS) masową na odpowiednią działalność, wywarła na przedstawicieli nauki wpływ potężniejszy niż nasze wołania. Pozostałe nam jedno tylko: umożliwić zetknięcie pomiędzy ludźmi nauki i tłumami, i pierwszymi nieść do brzo nowinę o żądzy wiedzy u drugich”.

Inteligencja prowincjonalna, usytuowana na najbardziej zacofanych cywilizacyjnie ob-

szarach społecznych, nie usłyszała „dobrej nowiny”, ponieważ nikt jej nie ogłosił. Nie też dzwignę, że normatywne wypowiedzi publicystów pozytywistycznych o inteligencji, o etyce obywatela inteligenta wobec społeczeństwa czy wręcz o etyce postępowania traktowane były często jako apele fantastów, oderwanych od warunków, w jakich egzystowały inteligentne sfery prowinicji. Przepojony gorczycą opis życia tych sfer w „Emancypantkach”, głównie w drugim tomie, jest najlepszym dowodem usвідomienia sobie przez pozytywistów rozdziewku, jaki ujawnił się między ich postulatami a rzeczywistością. Dała opis tej rzeczywistości i stworzyła ideę, spełniającą w niej jakieś mierzcie to podwójne zobowiązanie: leczyć obie te sfery. Niezależnie zeszły się z sobą Trudno odrzucić wniosek, iż ten krytyczny osąd inteligencji w zbyt małym stopniu uwzględnił spłót wydarzeń i warunków politycznych, ekonomicznych, kulturowych, które w końcu decydowały o rzeczywistej funkcji społecznej warstw inteligentnych.

LESŁAW SADOWSKI

wodzi się kilka standardowych postaci: Rewolucji — młyny admirał Romuald Muklewicz, urodzony w Supraślu. Pisząc o zabytkach wspominał Pan o „starej karcmarze”, czyli miejscu urodzenia Admirała. Nikt ze społeczności Supraśla o tym nie wie, za wyjątkiem rodziny, kregu starych znajomych generała. Tam żyje szwagierka Romualda Muklewicza, która pamięta jego jako dziecko, chłopca i młodego działacza PPS. Tam żyją jego dwaj bratankowie, którzy udostępnili swoje materiały z domowego archiwum białostockiemu Muzeum. Dobrze byłoby, Redaktorze, napisać o tym, jak również o naszych zabiegach, aby postać admirała ukazać w całym blasku. Wstępnie rozmawiałem z dyr. Muzeum Wojska Polskiego dr Kosztyla, który obiecał „murować tablicę na miejscu jego urodzin i rozpocząć zabiegi o nadanie jednej z ulic w Supraślu imienia R. Muklewicza. Wdzięczny byłbym za pamięć w tej sprawie.

ANTONI TOPOLEWICZ
Białystok

wiedzieć, że pamięć ludzka jest zawodna i na tym polega przesłata. Ale tu właśnie jest problem daleko ważniejszy: dlaczego, z jakich przyczyn tak mało wiemy o ludziach, którym poświęcono nazwy ulic, placów itd. i to nie tylko w Supraślu? Pisałem już o tym kiedyś na łamach „GW” i zapewne do tego problemu — problemu zbiorowej pamięci i kultury historycznej mieszkańców regionu — jeszcze powrócę. Panu dziękuję serdecznie za to, że upomniał się Pan o imię swego ojca, o jego miejsce w historii regionu, a za bezwiednie wyrządzone przykrość — przeproszam.

DO P. ANTONIEGO TOPOLEWICZA

Dziękuję za list i zawarte w nim informacje. Oczywiście jest, że nawet w tak obszernym raporcie jak „Oglądanie Supraśla” nie mogłem ogarnąć wszystkich, niezmierznie interesujących zdarzeń i postaci utrwalaonych w dziejach tego miasta. Informacje z Pańskiego listu staną się więc punktem wyjścia do kolejnej publikacji o Supraślu.

F. PIĄTKOWSKI

